

# Internet jako źródło cierpień

**„Lem: lubię to!” – jest szansa, że publiczność Teatru Pinokio wyjdzie z takim przekonaniem ze spektaklu Darii Kopiec.**

**„B@jki robotów” w atrakcyjnej formie opowiadają o niebezpieczeństwach wirtualnego świata.**

**IZABELLA ADAMCZEWSKA**

„B@jki robotów”, nowa produkcja Pinokia, to efekt projektu o tej samej nazwie, który zakończono w poprzednim sezonie. Młode reżyserki przygotowały cykl czytań performatywnych opowiadań Stanisława Lema. Najbardziej obiecujący był pomysł Darii Kopiec – i to właśnie ta koncepcja została rozwinięta w spektakl. Punktem wyjścia były cztery opowiadania z „Bajek robotów” i „Cyberiadę” – „Przyjaciel Automateusza” (z którego pozostała tylko postać „elektroprzyjaciela”), „Maszyna Trurla”, „Jak ocalał świat” i „Wielkie lanie”. Adaptacji tekstu dokonała Martyna Lachman.

Kopiec odważnie podeszła do tematu, kosmos zamieniając w wirtualny „kosmosystem”, a roboty w awatary. Zamiast niebezpieczeństwa buntu maszyn, ograniczeń sztucznej inteligencji i spełnionego już widma pa-



Czy „teledyskowość” „B@jek robotów” trafi do młodego odbiorcy?

rametryzacji opowiada o pułapkach internetu, w którym, jak wiadomo, aż się roi od paskudławców i potworzyjczyków, jak również okrucusów i genialonów. To świat zabiegania o lajki, nieautoryzowanej wiedzy i korespondencyjnych znajomości, które mogą zakończyć się tak, jak w „Sali samobójców” (widać, że reżyserka zainspirowała się filmem Jana Komasy). Świat, w którym można stwarzać – siebie i innych – i równie łatwo unicestwiać.

Postacią prowadzącą po dziwnym i najeżonym niebezpieczeństwami „kosmosystemie” jest Bładawiec, „Homos Antropos” zaczerpnięty z opowiadania „Jak Erg Samowzbudnik Bładawca pokonał” (w tej roli Piotr Czekalski). W świecie wirtualnym Bładawiec staje się Trurlem zabiegającym o przyjaźń Klapaucjusza. Zaczerpnięte z opowiadań wątki przedstawiono w taki sposób, by odpowiadały praktycznym sytuacjom życiowym, w których może się znaleźć młody człowiek. Na przykład opowieść o maszynie liczącej, dla której każdy wynik to siedem, staje się komentarzem do bezrefleksyjnej wiary w internetową „wiedzę”. Maszyna produkująca rzeczy na literę N stwarza na życzenie Nutellę, Nike, krem Nivea i naczosy (i to w tym świecie jest znacznie bardziej prawdopodobne niż prośba o stworzenie Nauki). Miałkość internetowego poradnictwa pokazuje „utrata zasięgu” przez „elektroprzyjaciela”. Bładawiec nie może liczyć na fizyczną po-

moc, ale nie o to przecież chodzi – najważniejsze są „słowa otuchy, sentencje dodające wiary we własne siły oraz głębokie myśli”.

Katarzyna Szczurowska i Anna Skupień miały świetny pomysł scenograficzny – zaprojektowały wyspę ukończoną kablami. Szkoda tylko, że nie bardzo wiadomo, co w toku spektaklu z tą wyspą zrobić – w niektórych momentach jest opuszczana, w innych unoszona, bez większego związku z wydarzeniami na scenie.

Wątki z opowiadań Lema nieco grubymi nićmi zostały zszyte. Nie udało się uniknąć niekonsekwencji. Dlaczego na przykład maszyna, która umie robić rzeczy wyłącznie na literę N, produkuje sobowtóra Trurla, a potem staje się maszyną źle liczącą? (W tej potrojnej roli świetna Hanna Matusiak). Być może „teledyskowość” „B@jek robotów” trafi do młodego odbiorcy.

Spektakl pomyślany jest jako propozycja dla widza w wieku 8-13 lat. Fragmenty „Bajek robotów” to lektura w szóstej klasie szkoły podstawowej. I to właśnie do takiej publiczności powinny być adresowane „B@jki robotów”. Ośmiolatek nie tylko nie uniesie intelektualnego ciężaru opowiadań Lema, ale i (mam nadzieję) nie zrozumie przedstawianych na scenie problemów. Chętnie sobie żartujemy, że dzieci rodzą się teraz z kablem zamiast pępowiny, ale chyba jednak ośmiolatki nie poznają jeszcze przyjaciół na Facebooku i nie grają w gry komputerowe. Mam nadzieję, że się nie mylę. ●